

MARGINESY



BEATA KOST

**KOBIETY  
ZE LWOWA**

•

Beata Kost

**K O B I E T Y**  
**Z E L W O W A**

\*

Copyright © by Beata Kost

Copyright © by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2017

# PLAN LWOWA



# S P I S T R E Ś C I

9	<b>„Dopóki jest w mieszkaniu stół”</b>	115	<b>Zawód: muza?</b> Wanda Młodnicka	243	<b>Legendą opromieniona</b> Irena Solska	353	<b>Pochwała godności</b> Karolina Lanckorońska
27	<b>Kronikarka miasta i kobiet</b> Łucja Charewiczowa	129	<b>Pani Jasna</b> Leonia Wildowa	253	<b>Gwiazda wędrowna</b> Wanda Siemaszkowa	363	<b>Potęga smaku</b> Izydora Dąmbska
45	<b>Natchnienie poety</b> Fanniola	141	<b>W imieniu nauczycielek</b> Antonina Machczyńska	263	<b>Czarodziejka słopiewna</b> Stanisława Korwin-Szymanowska	378	<b>Podziękowania</b>
53	<b>Miłośnica króla</b> Jadwiga Łuszkowska	151	<b>Zbuntowana</b> Maria Bartusówna	273	<b>Księżniczka gospodyni</b> Wanda Czartoryska	381	<b>Wykaz źródeł ilustracji</b>
61	<b>Matka króla</b> Teofila Sobieska	165	<b>Pod sztandarem feminizmu</b> Stefania Wekslerowa	281	<b>Narodowa feministka</b> Maria Dulębianka	382	<b>Bibliografia</b>
67	<b>Zacna panna xieni</b> Dorota Daniłowiczówna	175	<b>Prawdziwy majestat</b> Wiktoria Rawicz-Niedziałkowska	295	<b>Komendantka</b> Aleksandra Zagórska	391	<b>Indeks nazwisk</b>
73	<b>Dewotissima</b> Elżbieta Sieniawska	181	<b>Pani z magiczną latarnią</b> Maria Wystouchowa	309	<b>Pierwsza dama we Lwowie</b> Michalina Mościcka		
81	<b>Ostatnia matrona</b> Katarzyna Kossakowska	191	<b>Aktorka w wielkim mieście</b> Helena Modrzejewska	317	<b>Pochwała rzeczy małych</b> Beata Obertyńska		
89	<b>Facillina</b> Wanda Caboga	205	<b>Przez lwowskie okno</b> Gabriela Zapolska	327	<b>Ptaka przelotny</b> Rita Gorgonowa		
95	<b>Bohaterska księżna</b> Jadwiga Sapieżyna	219	<b>Primadonna</b> Janina Korolewicz-Waydowa	335	<b>Mistrzyni z żelaza</b> Janina Loteczka		
103	<b>Apostołka polskiego ducha</b> Felicja Boberska	231	<b>Młodopolska dziwożona</b> Maryla Wolska	345	<b>Królowa</b> Zofia Batycka		

W niedzielę dnia 15-go października 1899  
Przedstawienie popołudniowe. — Początek o godzinie w pół do 4-tej.

# MIEJSCA KOBIE TOM!

(Place aux femmes)

krotochwila w 3 aktach Valabregue i Hennequina; tłumaczył Jarosław Pieniążek.

## OSOBY:

Cascadier	p. Feldman	Bouquet des Uls, prezydent sądu	p. Kwiatkiewicz
Pani Cascadier	pani Gostyńska	Courpoteaux, adwokat	p. Walewaki
Bende	panna Ogńska	Beaulouis   woźni sądowi	p. Boobedaki
Kamilla   ich dzieci	panna Nałęcz	Francois	p. Brylński
Andrea	panna Jankowska	Amelia   pokojówki	pani Rybińska
Pontgirard	p. Nowacki	Cezaryna	pani Różańska
Ciboulet, mąż Andrei	p. Kiszewski	Jean, groom	p. Modzelewski
Maiwina de la Roche-Taille	pani Ohmleńska	Józef, służący	p. Hugot
Pani Desmasuras	panna Weigel	Rosette, pokojówka Maiwiny	panna Nowalska
Pani Colardet	pani Lasocka	Zaodarm	p. Bielecki
Pani Chaberot	pani Łomińska	Kucharz	p. Dolski
Panna Irena	panna Ostrowska	Portyer	p. Różański
Noemi Bodard, pracznia	pani Modzelewski	Kolporter	p. Tuhórzewski

Damy — panowie — adwokaci — sędziowie. Rzecz dzieje się za naszych czasów we Francji.

Reżyser: ADOLF WALEWSKI.

### Ceny miejsc popołudniowe:

Łoża parterowa lub 1-go piętra 3 zlr. 50 ct. — Łoża 2-go piętra 2 zlr. 50 ct. — Łoża 3-go piętra 1 zlr. 60 ct. Fotel w parterze od 1-36 1 złr. 20 ct. — Fotel w parterze od 37-90 1 złr. 5 ct. — Fotel w parterze od 91-190 75 ct. — Fotel w parterze od 191-254 50 ct. — Fotel na 1-szym balkonie 1 złr. 20 ct. — Krzesło na 2-gim balkonie w 1-szym rzędzie 55 ct. — w następnych po 50 ct. — Krzesło numerowane na 3-cim piętrze 35 ct. — Miejsce do stania na 3-cim piętrze 20 ct. — Galeria numerowana 15 ct. — Galeria do stania 10 ct.

Kasa teatralna otwarta codziennie od 9-tej do 1-szej przedpołudniem (w Niedzielę i święta do 12-tej) i od 3-ciej popoł. do 8-mej wieczorem. — Bilety na przedstawienia dni następnych można nabywać bez żadnej dopłaty. Za bilety kupione kasa pieniędzy nie zwraca. — Telefon w kancelaryi teatralnej i w kasie.

Kupony na lornetki po 20 ct. sprzedaje kasa teatralna.

Wszystkie lornetki oczyszczają się po każdym przedstawieniu antyseptycznie pod nadzorem lekarskim.

Dziś w niedzielę wieczór o w pół do 8-mej po raz ostatni: „ORFEUSZ W PIEKLE” opera kom. w 4 akt. Offenbacha.

Jutro w poniedziałek i wtorek (wznowienie): „BETTINA” operetka w 3 aktach Andraza.

We środę po raz 1-szy: „BUNT NAPIERSKIEGO” poemat dramatyczny w 3 aktach Jana Kasprownia.

Początek o godzinie w pół do 4-tej popołudniu.

• Brylanty, złote i srebrne wyroby J. DĄBROWSKI, — Lwów Teatralna 7. •

„DOPÓKI JEST  
W MIESZKANIU  
STÓŁ”

Nasze lwowskie babki i prababki miały niezwykle barwne życiorysy, nie zawsze zgodne z jedynym stworzonym przez społeczeństwo scenariuszem, który nakazywał kobiecie wyjść za mąż i urodzić dzieci. Znajdą tu Państwo historie Polek mieszkających we Lwowie, lwowianek przez całe życie i przez krótki czas – znanych i anonimowych, emancypantek i zwykłych mieszczek. Kobiet, o których można przeczytać w encyklopedii, i „dziuń” opiewanych w lwowskich piosenkach. Choć współtworzyły miasto, ich codziennemu życiu i osiągnięciom poświęcono niewiele uwagi.

Czas zatarł wiele szczegółów. Od utracenia Lwowa minęło siedemdziesiąt lat, co dodatkowo rozmyło obraz przeszłości. Zapomniano o literatkach, przebrzmiała sława aktorek, poszły w niepamięć wywołujące skandale kobiety fatalne. Praca pełnych poświęcenia kresowych siłaczek – nauczycielek i sióstr zakonnych – często może budzić politowanie. Wszystkie one błakają się na obrzeżach polskiej historii i kultury, rzadko przywoływane przez badaczy. Ich życiorysy nie są już częścią opowieści przyczyniającej się do budowy naszej tożsamości narodowej. Poza nielicznymi wyjątkami te kobiety nie są patronkami ulic, nie mają pomników ani tablic pamiątkowych.

Przeminęły, a opowieści o nich wciąż czekają na biografów, scenarzystów i reżyserów. Spójne odtworzenie ich losów nie uda się z wielu względów. Rekonstruowanie historii Polek we Lwowie to próba *rekonstruowania* minionego świata na podstawie niekompletnych i czasem trudno dostępnych materiałów – archiwaliów, artykułów prasowych, wspomnień. Po zmianie granic duża ich część pozostała we Lwowie, zbiory rodzinne rozproszyły się wraz z mieszkańcami miasta po Polsce i świecie, spora część uległa zniszczeniu.

„Kobiety zawsze są w niezgodzie z moralistami, i wtedy, gdy głupie są i umysłowo gnuśne, i wtedy, gdy pragną rozszerzyć swe pole myślenia, zdobyć zasób wiedzy i zrozumienie spraw ogólniejszych. I to, i tamto nie przestaje być przedmiotem satyry”, pisała w 1938 roku jedna z moich bohaterek, Łucja Charewiczowa. Nie myliła się – dokładnie zbadała dzieje Polek we Lwowie i w Rzeczypospolitej. Choć współtworzyły one miasto i wpływały przez sześć stuleci na jego historię, w oficjalnych opracowaniach poświęcono im niewiele miejsca.

Średniowieczny Lwów to otoczony murem niewielki gród nad rzeką Pełnią. Wokół rynku i wzdłuż przylegających do niego ulic stoją jedna przy drugiej kolorowe kamienice, przestrzeń między nimi wypełniają liczne stragany. Tłoczą się tam ludzie, w większości kobiety. Zajmują się handlem albo przyszły kupić rzeczy potrzebne do prowadzenia gospodarstwa domowego. Taki zakres działania wyznaczyło im społeczeństwo. Jeżeli nie potrafią się odnaleźć w tych ciasnych granicach, pozostaje im jeszcze wstąpienie do klasztoru. Podobnie jak kobiety w całej Europie, nie mogą się kształcić. Nie mogą też decydować o sobie. Robi to za nie mężczyzna – ojciec, mąż lub tutor (opiekun prawny). „Niewiasty mają mieć opiekuny ku sprawowaniu wszystkich rzeczy. Albowiem przodkiem dlatego, że świadectwem nie mogą być pokonane. [...] Też prawa umieć nie powinny, a iżby ich też do sądu nie powłaczano – dlatego że niewiasty szkody strzec nie umieją”, informował Bartłomiej Groicki, znawca prawa miejskiego. Kobiety nie pełnią wobec tego żadnych funkcji publicznych. Nie mogą nawet sprawować urzędowej opieki nad dziećmi, bo „[...] żadna niewiasta, także ani matka własna, ani stara matka wedle dawnych praw opiekalniczkami być nie mogą, albowiem ten urząd mężom właśnie, a nie białogłowom należy”.

Gdzie można było spotkać lwowiankę? Prawie zawsze w domu, w niedzielę w kościele, czasem w sali ratuszowej. Swój majątek oddawała mężowi jako

posag, z mężem spisywała intercyzę i po jego śmierci jej los zależał od jego testamentu – mogła otrzymać dożywocie, ale nie zawsze je dostawała. Jeśli nie była przedstawicielką znanego rodu, historia jej życia szybko była zapomniana. W księgach miejskich prowadzonych w Polsce od XIV wieku bardzo rzadko pojawiały się wzmianki o kobietach, bo też niewiele można było o nich powiedzieć. Lepszy los spotykał czasem kobiety z gminu, które stawały się bohaterkami podań i pieśni.

„Pani matka pisać nie umiała”, zanotował w XVI wieku syn lwowskiej mieszczy Anny Tomaszewiczowej. Rzeczywiście, córka bednarza Mikołaja Śmieszka nie odebrała żadnego wykształcenia, ale jej słowa zanotowane w kronikach miejskich pokazują, jak zdobywała pozycję w mieście: „[...] swój dom zarobiłam wierną pracą moją, albowiem też nie dosypiała, ani dosiadała, ani dopijała, ani dojadała, starając się abych swoją ubogą chałupkę miała, w czym mnie Pan Bóg raczył pocieszyć, a potem za pomocą Boga i inszego imienia więcej dostałam”. Wcześniej straciła męża i pięćdziesiąt lat przeżyła jako wdowa. Własną pracą pomnażała majątek, warząc i sprzedając piwo. W swoim salonie zgromadziła doborowe towarzystwo, bywali tam lekarze i poeci, a nawet kaznodzieja Piotr Skarga, który po wyjeździe ze Lwowa pisał listy do niepiśmiennej kobiety. Badacze informują o powstaniu tradycji prowadzenia salonów w wieku XVIII, ale oto przykład salonu prowadzonego przez kobietę jeszcze w wieku XVI.

Przed wiekami samodzielnie gospodarujące lwowianki to rękodzielniczki, przekupki, szynkarki, kupcowe, praczki i szwaczki. Mimo ograniczeń prawnych budowały swoją niezależność finansową. Co dawało im większą swobodę? Często wdowieństwo. Największą obrotowością wykazała się pod koniec XVI wieku owdowiała mieszczyzna Anna Łacka. Była właścicielką dóbr ziemskich, a we Lwowie prowadziła między innymi sklep koźmenny. Poza tym handlowała kozuchami z Turcji i małmazją (to słodkie wino było niezwykle popularne w dawnej Polsce). Pośredniczyła w handlu wieloma towarami, podpisywała umowy z Anglikami – sprowadzali oni sukna, które Łacka sprzedawała za południową granicą. Jej partnerami w interesach byli hurtownicy krakowscy, kupcy z Niemiec i Włoch. Ta energiczna kobieta podróżowała, ściągła dłużników, pertraktowała z wierzycielami, prowadziła obfitą korespondencję i była właścicielką sporej biblioteki.

Uczone bywały jednak prawie zawsze jedynie zakonnice. Czasem kobiety pełniły w mieście funkcje honorowe. W XVII wieku we Lwowie powołano lożę dwunastu wdów po rajcach – mogły do niej należeć kobiety ze znanych rodów. Jako tak zwani jednacze godziły one skłócone osoby, ale najczęściej opiekowały się kaplicami i fundowały wyposażenie do kościołów lub wspierały instytucje religijne. I tak na przykład Anna Pstrokońska, Zuzanna Brzeska, Zofia Hanłowa, Jadwiga Gąsiorowszczanka były fundatorkami kościołów i klasztorów. Najbardziej zasłużone chowano z wielką pompą w kościołach i upamiętniono tablicami epitafijnymi.

Niektóre kobiety próbowały wpływać na bieg wydarzeń historycznych. Tak uczyniła w 1648 roku Katarzyna Słoniowska. Podczas oblężenia miasta przez Kozaków weszła między dostojników podczas narady wojskowej w kościele bernardynów – i jak podawał historyk Ludwik Kubala – rzuciwszy srebro od panien karmelitanek i swój własny majątek do nóg księcia Wiśniowieckiego, „[...] zaklęła go z płaczem wielkim na miłość ojczyzny, na Boga, na świętych patronów kraju, na wszystko najdroższe na świecie, aby stanął na czele wojska i ratował ojczyznę”.

Kiedy dorastałam, nasłuchiwałam się opowieści o niezwykłych kobietach należących do świata, który dawno przeminął. Przeminął nawet w skali czasu babci Marii, królującej nam niepodzielnie i snującej lwowskie opowieści. Oceniając czasem współczesność, babcia powtarzała: „przed wojną nie do pomyslenia”. Owo „przed wojną” brzmiało dla mnie jak „przed potopem”. Wojna wytyczyła w świecie lwowian nieprzekraczalną granicę oddzielającą to, co minione, od tego, co aktualne. Skurczyły się mieszkania podzielone na części i zasiedlone przez przybyszów z obcego świata, pamiątki poginęły podczas przeprowadzek, a rzeczy cenne zostały wyprzedane, bo potrzebne były pieniądze na zaspokojenie codziennych potrzeb. Moja rodzina nie opuściła Lwowa po II wojnie światowej. Choć Stanisław Grabski, wiceprzewodniczący Krajowej Rady Narodowej, tłumaczył Polakom, że sprawa granic została przesądzona, babcia Maria – podobnie jak wielu innych lwowiaków – wierzyła, że mimo zmieniających się układów politycznych Lwów pozostanie wierny Polsce. Z tym przekonaniem została we Lwowie i tam zmarła, przeżywszy prawie dziewięćdziesiąt lat. Później poznałam podobne do niej Polki, które dzielnie trwały na swoich skromnych posterunkach, ucząc i wychowując kolejne pokolenia.

Klamka polityczna zapadła, ale trzeba było jakoś zorganizować życie w szarej, radzieckiej rzeczywistości. W mieście, którego ludność prawie w stu procentach została wymieniona, pozostały nieliczne polskie rodziny. Ich sytuacja finansowa znacząco się pogorszyła – pierwsze pokolenie przymusowo wcielone do państwa sowieckiego nie znało nowego języka urzędowego, czyli rosyjskiego, rzadko też posługiwało się ukraińskim. A zatem nawet najlepiej wykształceni jego przedstawiciele zajmowali podrzędne stanowiska. Kobiety dorabiały szyciem, dyżurami przy chorych i korepetycjami. Wróciły do pieczenia przekładańców, haftowania, gry na fortepianie i ustnego przekazywania historii z przeszłości. Po latach, już po upadku ZSRR, urzędnicy z Polski będą patetycznie mówić o nowych kresowych siłaczkach. Ale one niemal instynktownie wiedziały, co należy robić w nowej rzeczywistości. Herbertowska „po tęga smaku” i tu okazała się niezwykle ważna.

Kobiety ratowały się przed zmianami w różny sposób. Moja druga babcia – Barbara – ustawiała wszystkie zegarki w domu na czas środkowoeuropejski. Wszyscy sowieccy sąsiedzi chodzili do pracy na ósmą według czasu moskiewskiego, ale dla babci ósma to była szósta, jak w Warszawie, Budapeszcie i Pradze – jak w jej dawnym świecie, który dla niej na zawsze został za żelazną kurtyną.

Babcia Maria pielęgnowała dawne zwyczaje, choć było jej ciężko z trójką dzieci. Kwiaty w wazonach, wykrochmalone obrusy, herbata zawsze zaparzana w porcelanowym imbryczku... Tuż po wojnie zdarzało się, że na obiad były tylko ziemniaki. „Ale nikt nam nie wmówi, że można je zjadać z gazety”, lubiła powtarzać babcia i wyciągała rodzinną zastawę. I potem przy herbatce snuła swoje opowieści. Tak, dopóki jest w mieszkaniu stół, wokół którego można się zgromadzić, dopóty będzie przekazywana historia. Historie babci bywały „ciężkie jak ołów i lekkie jak puch” o mieście, o ludziach i o tym, jak się dawniej żyło.

Babcia szyła, haftowała, przerabiała, żeby tylko, broń Boże, nikt z nas nie wyglądał jak człowiek sowiecki. Z przedwojennego kapelusza zrobiła pantofelki do pierwszej komunii dla mojej mamy Hani. A górę komunijnej sukienki wykroiła z przedwojennej koszuli dziadka Julka. Dla mnie własnoręcznie szyła sukieneczki ze stójką albo kołnierzykiem bebe. Serdecznie ich nie znosiłam, bo uważałam, że wyglądam w nich jak dziwoląg.

Podobnie jak inne Polki, babcia robiła, co mogła, aby ochronić swoje wnuki nie tylko przed wpływem wszechobecnej propagandy. Próbowała stworzyć dla

nas przyjazny świat, w którym moglibyśmy dorastać. Prowadzała nas zatem do parków, gdzie inne babcie też przyprowadzały swoje wnuki. Mówiliśmy ze sobą po polsku i nie orientowaliśmy się, że nasze polskie istnienie przebiega w świecie równoległym do tego rzeczywistego, w którym obowiązują inne języki i zwyczaje, inna wiedza historyczna.

Kiedy byliśmy starsi, w cudem ocalałych salonach wypełnionych obrazami i książkami, przy dźwiękach fortepianu inne starsze panie uczyły nas religii, historii i języka polskiego. Przychodził tam do nas Święty Mikołaj, występowałyśmy w jasełkach. Z tektury wycinaliśmy białe lampiony z witrażykiem z czerwonej bibułki na Dzień Zaduszny, Święto Niepodległości i rocznicę obrony Lwowa, bo w sklepach nie sprzedawano zniczy. Choć był to koniec lat osiemdziesiątych XX wieku, wiedzieliśmy, że o tych spotkaniach nie wolno nikomu mówić, by nie narażać naszych rodziców ani innych dorosłych. Mieliśmy szczęście, bo chodziliśmy do polskiej szkoły. Uczyły nas polskie nauczycielki, a nasza polonistka prowadziła teatrzyk z prawdziwego zdarzenia.

Polskiego Lwowa już nie było, z miasta młodości naszych babć zachowały się tylko mury. Przetrwiała garstka ludzi, którzy próbowali zapobiec ostatecznemu zatarciu prawdy o jego historii. Nie wszystko jako dziecko rozumiałam i opowieści nie układały mi się w żaden logiczny ciąg. Dopiero z biegiem lat, przyglądając się postawom Polek, które pozostały w oddzielnym granicą od reszty Polski Lwowie, coraz bardziej doceniałam ich poświęcenie i postawę. To kobiety po raz kolejny przekazywały tradycję, język i historię.

Bez wchodzenia na barykady kobiety zapewniały wolność swoją codzienną pracą – tym razem broniły dzieci i wnuki przed sowietyzacją. Wszak symbol wolności zawsze był kobietą.

W mieście, które miało swoją własną walczącą na barykadach dziewczynę, nie mogło być inaczej. Gdy podczas Wiosny Ludów także we Lwowie Polacy walczyli o wolność Polski i innych narodów, doszło do zajęć 1 i 2 listopada 1848 roku, nazwanych „lwowskimi” albo „krwawymi” Zaduszkami. Nastroje w mieście coraz bardziej się radykalizowały, obawiano się wybuchu powstania – mieszczańskie zarzucali szlachcie, że ulega żądaniom z Wiednia. Na ulicach zaczęto budować barykady, miasto w ramach akcji odwetowych zostało zbombardowane przez Austriaków, w wyniku walk zginęło około stu osób – w taki sposób austriackie dowództwo wojskowe wykorzystało zatargi uliczne do rozprawienia się z polskim ruchem narodowym.

„Lud, nie będąc pod rygiem wojskowym, nie chciał ustąpić od barykad i poczęło się morderstwo po ulicach z bezbronnymi. Na jednej z barykad stała

moja siostra rodzona Julia; trzymając czerwoną chorągiew, zachęcała lud do obrony; padło kilkanaście strzałów, zgruchotana kulami do połowy padła dziewica-męczennica. Lud porwał zgruchotane ciało, dziewica dwudziestotrzyletnia, śliczna jak posąg, już nie żyła...”, wspominał pamiętnikarz Seweryn Łusakowski. Nie musimy porównywać jej do nikogo, choć mamy tendencję do porównywania tego co nasze, do tego co obce; oceniania: lepsze czy gorsze, zaściankowe czy wielkomiejskie.

Wystarczy odszukać i odkurzyć dawne historie: mamy własne Julie, Jądwi, Stanisławy i Aniele. Artystki, święte, uczone i kurtyzany – szukały własnej ścieżki, miały swoje skromne i wielkie osiągnięcia. Wiele z nich przewinęło się przez miasto nad Pełtwią.





**Wybitne aktorki i wielkie śpiewaczki, ideowe nauczycielki i zasobne arystokratki, dzielne feministki i uduchowione muzy, pełne poświęcenia żołnierki i wybitne naukowczynie.**



Burzliwa historia Lwowa sprawiła, że niewiele wiadomo o wspaniałych kobietach, które współtworzyły to miasto. Ludzie zapomnieli o swoich literatkach, przebrzmiała sława aktorek, poszły w niepamięć skandalizujące romanse *femmes fatales*, a praca kresowych siłaczek może budzić dziś politowanie. Poza nielicznymi wyjątkami nie są patronkami ulic, nie mają pomników ani tablic pamiątkowych. Ich codzienne sprawy, dorobek i osiągnięcia wciąż pozostają w cieniu. Pozostają nieznane zarówno bohaterki haseł w encyklopediach, jak i „dziunię” opiewane w lwowskich piosenkach.

Oto historie lwowianek, które mieszkały tu przez całe życie albo tylko chwilę. To próba odpowiedzi na pytanie, jakie były one same i jaki był „ich Lwów”.

Cena: 44,90 zł

w sprzedaży także



[www.marginesy.com.pl](http://www.marginesy.com.pl)

